

W blasku Toskanii

Ewa Prządka



Książka Frances Mayes *Pod słońcem Toskanii* zrobiła światową karierę, a jej sławę ugruntował film w reżyserii Audrey Wells pod tym samym tytułem. Można znaleźć w nich marzenia ludzi o spokojnym, pełnym harmonii życiu w pięknym miejscu, wśród prostych, a mądrych ludzi dookoła. Tak właśnie uczyniła pewna Amerykanka, bohaterka książki i filmu, która postanowiła opuścić USA, kupić zrujnowany dom w Toskanii, odnowić go, a przy tym zrewidować swój system wartości i poglądy na życie.

Nie tak dawno miałam okazję przekonać się, że nie tylko Amerykanki są kobietami, które podejmują odważne decyzje w życiu. W Marlii, miejscowości koło Lukki spotkałam Polkę, **Marię Bandoni**, której historia życia również nie jednego by zadziwiła, a może i zachwyciła. Czyli Polka w Toskanii!

Zaczynała skromnie – w 1965 r. ukończyła Wydział Filologii Polskiej na Wrocławskim Uniwersytecie, a potem, wraz z mężem zamieszkała w Gliwicach, gdzie uczyła języka polskiego w tamtejszych szkołach. Niestety, po kilku latach jej małżeństwo się rozpadło. Wtedy wróciła z synem do rodzinnego domu w Szczawnie Zdroju. Uczyła polskiego w wałbrzyskim liceum. Ale była duchem niespokojnym, marzyła o podróżach, poznawaniu nowych krajów i ludzi. W 1978 roku pojechała do Włoch, na zaproszenie swej przyjaciółki-romanistki. Nieoczekiwanie dowiedziała się, że poszukują nauczycielki języka polskiego w szkole przy Ambasadzie. Została przyjęta do pracy, sprowadziła syna i zamieszkała w Rzymie. Tu znalazła też bratnią duszę i wielką miłość – Włocha, z którym snuła plany wspólnego życia. Choroba i śmierć partnera przekreśliła te nadzieje. Ale nie opuściła już Włoch, które zawsze miały dla niej jakąś magiczną siłę.

Życie składa się z przypadków, ale podobno gdzieś wysoko zapisanych. Nie wiem, czy Maria przypuszczała, że jej życie zmieni się aż tak bardzo, gdy znajomy Włoch zaprosił ją na wy-



Maria Bandoni w Villa Costa

cieczkę, aby odwiedzić swego przyjaciela, Bruna, przebywającego w Toskanii. Pojechała, poznała Bruna, którego tak zachwyciła swą urodą, że niedługo trzeba było czekać na ślub. Tak narodziła się Maria Bandoni w Toskanii.

Ale do życia w tej włoskiej krainie było jeszcze daleko. Mąż Marii najchętniej żył i pracował w Stanach Zjednoczonych, w San Francisco. Do Toskanii przyjeżdżał tylko po to, aby odwiedzić rodziców, którzy mieszkali w Villa Costa w Marlii, koło Lukki, starej XVII-wiecznej willi, nadgryzionej mocno zębem czasu. Nie była to oczywiście rezydencja w stylu arystokratycznych, wielkich siedzib tokańskich,

ale dom był przestronny, z wieloma pokojami i dużym, pięknym niegdyś ogrodem wokół. Podobno był przed wiekami własnością bogatej rodziny Costa, armatorów z Genui. O dawnej świetności świadczyła architektura domu, z dużym salonem centralnie umieszczonym, wysokie pokoje, kuta brama wjazdowa, resztki fresków na sufitach, geometrycznie wyznaczone alejki ogrodu.

W roku 1980 zmarli rodzice Bruna Bandoni i małżeństwo stało przed dramatycznym wyborem – co stanie się z domem. Stan jego zniszczenia nie napawał optymizmem, wiadomo było, że wymaga dużych pieniędzy i jeszcze większych wysiłków, aby przywrócić jego dawno już zapomnianą świetność. Można go było sprzedać. Ale stało się inaczej. Jeszcze w tym samym roku postanowili, że wyremontują dom, a potem przeznaczą go na pensjonat dla turystów. Jednak decyzja to jedno, a realizacja to drugie. Choć wydarzyło się to przed dwudziestu laty – do tej pory życie małżonków wypełnia nieustanna troska o dom i praca przy jego remoncie.

Początki były bardzo trudne, nie wiadomo było, od czego zacząć, skąd wziąć środki finansowe. Przydawała się każda para rąk. Pomagała rodzina z Polski i wielu przyjaciół. Prawdziwym motorem wszelkich działań stała się Maria, która mieszkała w Stanach i tam założyła agencję turystyczną trudniącą się wynajmowaniem Amerykanom innych tokańskich domów (*Maria Ban-*



Salon w Villa Costa

doni Rentals in Italy). Wiadomo przecież, że w ostatnich latach Toskania stała się modna i wiele osób chciało się przekonać osobiście o jej urokach. Po dwóch latach zaczęła już wynajmować część odnowionego domu. Obecnie jej oferta dotyczy trzech domów (każdy od 5 do 7 osób) i 3 apartamentów (2-3 osób). Na renowację czekają jeszcze 2 apartamenty.

Kocham stare domy – mówi Maria Bandoni o motywach decyzji remontu Villa Costa – tkwi w nich niezwykła energia, która pobudza mnie do działania. One mają swoją historię i po prostu duszę. Chciałam zachować jak najwięcej z klimatu tego starego domu, stąd wielka troska o detale, o piękne, stare drewniane belki na suficie, które tak pracowicie skrobaliśmy z brudu i konserwowaliśmy. Zachowaliśmy stare, ceglane podłogi, stare kominki. W salonie znaleźliśmy zamalowane białą farbą freski. Uratowaliśmy je. Oczywiście, aby dom był funkcjonalny i odpowiadał przepisom przeciwpożarowym – trzeba było zbudować łazienki, przeprowadzić na nowo instalację elektryczną i wiele innych, koniecznych urzędzeń. Zawsze jednak staraliśmy się nie naruszyć tej prawdziwej substancji domu. Znajduje się w nim też wiele starych, uratowanych mebli. Dużo drobiazów kupiłam na urządzanych co miesiąc w okolicy targach starych rzeczy. Można tam, przy odrobinie szczęścia, znaleźć prawdziwe cuda – stare obrazy, kuchenne drobiazgi, porcelanę, meble.

Maria Bandoni bardzo poważnie traktuje konieczność zachowania starego stylu domu. Za to odpowiedzialny jest Beppe, czyli zaprzyjaźniony z nią artysta rzeźbiarz, konserwator i profes-

or florenckiej *Accademia delle Belle Arti* – Giuseppe Del Debbio. Stanowi on ostateczną wyrocznię, co można, a czego nie wolno zmieniać w domu. Bez niego nie ruszy żaden murarz ani malarz. Jako artysta sam też nieraz chwyta za pędzel, aby coś podmalować.

Swym zachwytem nad tokańską rezydencją Maria Bandoni zaraziła syna, Dominika, żyjącego i pracującego w Stanach, który dokupił sąsiadujące z Villa Costa stare budynki – *Casa Contadina* i *Casetta Rossa*. Wyremontował je i tym sposobem uratował od zagłady.

Maria Bandoni wstaje wcześniej i dzień zaczyna od narad z murarzami, stolarzami, dekoratorami i innymi specjalistami. Znajdą ją w okolicy, ma przyjaciół Włochów, którzy chętnie udzielają jej rad. Znana jest też z tego, że wymaga rzetelnej pracy.

Najgorsze lata ma już za sobą. Rezydencja przyjmuje w sezonie turystów ze Stanów Zjednoczonych, ale i z Polski. W tym roku przewinęło się przez jej posiadłość kilkadziesiąt rodzin. Maria czuje się odpowiedzialna za swych gości i uważa, że nieraz trzeba im podpowiadać, co powinni w okolicy zwiedzić i koniecznie zobaczyć. Dlatego na jej stronie internetowej znajdują się niezbędne – według niej – informacje, co warto zwiedzić (www.villa-costa-toscandia.pl).

Doceniają to turyści odwiedzający Villa Costa. Oprócz zachwyków nad wspaniałymi widokami, zabytkami i kuchnią Toskanii dziękują gospodyni, że “choć nie stara się narzucać – jest zawsze gotowa służyć radą i pomocą,

Kocham stare domy – tkwi w nich niezwykła energia, która pobudza mnie do działania

kiedy czegoś nie wiedzą”. “Klimat miejsca tworzą – piszą inni – w dużej mierze ludzie, a

Pani potrafi dodać

mu osobliwego uroku, co nie jest powszechne w dzisiejszych czasach”. “Szczególnie cenimy sobie Pani rady i sugestie, które piękne i interesujące miejsca warto odwiedzić i jak się tam dostać. Zupełnie nie wiedzieliśmy o przepięknym miasteczku współczesnej sztuki – Pietrasanta, które zrobiło na nas ogromne wrażenie. Bez Pani rady – nigdy byśmy tam nie trafili”.

Zawsze podkreśla, że choć mieszka w Kalifornii i Toskanii – duszę ma polską. Chętnie kontaktuje się z rodakami – artystami żyjącymi w okolicy – pp. Hanną i Lechem Wasińskimi, Małgorzatą Błońską, Andrzejem Beuermanem i innymi Polakami. Szuka śladów polskich w okolicy. Dzięki niej mogłam zobaczyć wspaniałą Villa Oliva, która przez pewien czas należała do Carlo Poniatowskiego, syna Stanisława (synowca ostatniego króla Polski). W roku 2008 patronowała i pomagała w organizacji niezwyklego spotkania polskich potomków włoskiej rodziny Pinoccich. Dzięki niej mogli się spotkać z przedstawicielami włoskiej gałęzi tego rodu i władzami miasta Lucca. Tę niezwykłą wizytę wspomina do dziś (patrz Biuletyn Informacyjny *Polonia Włoska* 4(45) 2007).

Jak co roku, w grudniu Maria odlatuje z mężem do Stanów, do San Francisco, gdzie zazwyczaj spędza kilka miesięcy, gdzie mieszka jej syn i gdzie ma przyjaciół. Powróci do Włoch wiosną, bo właśnie tu żyje się jej i pracuje najlepiej. ■